

Helmut Juros

Ile teologii potrzebuje Europa

Wrocławski Przegląd Teologiczny 11/2, 15-28

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HELMUT JUROS (WARSZAWA)

ILE TEOLOGII POTRZEBUJE EUROPA?*

1. Temat wykładu *Ile teologii potrzebuje Europa?* jest sformułowany w postaci pytania. Kiedy stawiamy sobie jakieś pytanie, to wyrażamy pewną niewiedzę na dany temat. Jednocześnie spodziewamy się uzyskać nową wiedzę. Pytamy dlatego, bo czegoś nie wiemy. Pytanie chcemy rozstrzygnąć nieznaną dotąd odpowiedź. Wiemy jednak, o co pytamy. Nasze pytanie jest sensowne pod warunkiem, że szukamy określonych informacji i orientacji. Racjonalność i godność człowieka polega także na tym, że zdolny jest postawić sensowne pytania. Popada zaś w nędzę duchową i dramat egzystencjalny, kiedy nie odczuwa potrzeby stawiania pytań lub nie potrafi sformułować sensownego pytania. Z Bubera teologii pytania, wyrosłej na gruncie religijności chasydzkich Żydów, dowiadujemy się, że wszechwiedzący Bóg nie dlatego pyta: „Adamie, gdzie jesteś?” lub „gdzie jest brat twój?”, jakoby nie wiedział, w jakim stanie i położeniu jest człowiek, do którego skierowane jest to pytanie. Byłoby to sprzeczne z wszechwiedzą Boga. Zatem po co Bóg pyta, skoro wszystko wie? Otóż Bóg pyta człowieka po to, aby ten sam uświadomił sobie potrzebę postawienia pytania. Człowiek ma zdać sobie sprawę, że ta duchowa i intelektualna potrzeba stanowi dobrą rację dociekania prawdy dotyczącej siebie samego oraz stosunku do innych.

2. Nasze pytanie: „Ile teologii potrzebuje Europa?”, postawione tu i teraz, nie jest tego rodzaju zasadniczym pytaniem Boga skierowanym do człowieka, ale w końcu też jest poniekąd pytaniem o Boga. Intuicyjnie przyznajemy tej kwestii znaczenie poznawcze i egzystencjalne. Mamy podstawy, by uznać to pytanie za

* Wykład wygłoszony w czasie inauguracji roku akademickiego w WSD Księży Salwatorianów w Bagnie 11 X 2003 r.

sensowne. Wcale nie jest ono banalne. Nie ukrywam, że w jego postawieniu zawiera się pewien element prowokacji. Ma ono nas zachęcić do poważniejszej refleksji nad własną tożsamością teologiczną i nad własną odpowiedzialnością za posługę myślenia w Kościele w Europie.

3. Kontekstem do wspólnych przemyśleń na podany temat jest jubileusz 50-lecia istnienia i działalności Wyższego Seminarium Duchownego Salwatorianów (WSD) oraz inauguracja w nim nowego roku akademickiego. Zakończenie tego roku akademickiego i dalsze lata działalności tej zasłużonej uczelni odbędą się już w nowej sytuacji politycznej, to jest w obrębie Unii Europejskiej (UE). Możemy zatem mówić o przełomie historyczno-kulturowym, o nowym otoczeniu społecznym, o nowej wspólnej przestrzeni edukacyjnej Europy, w jakiej przyjdzie podjąć nowe wyzwania przez uczelnię. Tych nowych realiów nie można w przyszłości nie doceniać, ale nie trzeba ich także przeceniać. Ostatecznie WSD Salwatorianów miało już zawsze korzenie i rozmiary europejskie. Jego jubileuszu 50-lecia, genezy jego założenia przed pół wiekiem nie należy kojarzyć z sezonową historią PRL-u. Tutejsze kolegium salwatoriańskie nie ma nic wspólnego z losami swego sąsiada – upadłego PGR-u. Tak samonadana przez władzę ludową i nowych administratorów nazwa miejscowości: Bagno, pod jaką uczelnia musiała funkcjonować i przebijając się do szerszej opinii publicznej, nie jest podstawą, aby do uprawianej tu nauki, filozofii i teologii przyklejać etykietkę prowincjonalizmu o „cepeliowskiej” wiejskości. Za historią WSD Salwatorianów w Bagnie roztaczają się dzieje prawdziwie europejskie. W tym miejscu zawsze była Europa. Tutejsze *locus theologicus* miało zawsze wymiary kultury Europy centralnej. Przedtem mieściło się tu międzynarodowe studium filozoficzne salwatorianów. Obecnie WSD jest jednostką wchodzącą w struktury Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (PWT), który z kolei jest częścią tysiącletniej diecezji i europejskiej metropolii wrocławskiej, czyli Kościoła lokalnego, zawsze łączącego w sobie partykularność i uniwersalność Kościoła powszechnego. Z tego tytułu WSD ma i musi mieć świadomość, że tu, na Śląsku, w Europie regionów i ojczyzn, od wieków miało miejsce myślenie o Bogu. Przez stulecia wraz z innymi naukami uprawiano tu i teologię. Ziemię tę wiązały w jedność z całą Europą nie tylko szlaki handlowe kupców i rzemieślników, lecz przede wszystkim drogi duchowych kontaktów między klasztorami, sanktuariami, uniwersytetami i domami dynastycznymi. Historycy przypominają nam, że właśnie tędy przebiegały pielgrzymie drogi św. Jakuba czy szlaki cysterskie. Przypominają tutejszym współczesnym teologom, że przed nimi tworzyli tu wybitni uczeni i naukowcy, filozofowie, teologowie, artyści, architekci, pisarze. Historia przypomina nam, współczesnym teologom na Śląsku, że stąd wyszło liczne grono uczonych laureatów nagrody Nobla, zaś w przeszłości żyli i działali tu wybitni mistycy i humaniści. Ich nadzwyczajne osiągnięcia zobowiązują, ale także napawają nas dumą, że tu bije serce kultury europejskiej.

4. W tym miejscu nie mogę nie poruszyć bolesnej sprawy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego (WT UWr). To, że dotychczas nie został zrehabilitowany i refundowany na UWr, jest skandalem na miarę europejską. Decyzja jego kasacji przez komunistyczne władze PRL-u po II wojnie światowej jest nadal podtrzymywana. Sposób myślenia wszystkich odpowiedzialnych za tę sytuację jest wyraźnie ahistoryczny. Żyją oni tymczasowością przemian ustrojowych i w imię ortodoksji ideologicznej konserwują *status quo ante* na uniwersytecie i poza nim. Przecież UWr nie przyjął swego założycielskiego WT do swoich oryginalnych struktur. Tymczasem na niedawno obchodzonych uroczystościach jubileuszowych UWr. starano się niemal cynicznie sprawiać wrażenie, jakby wszystko było w porządku. Ograniczono się do symbolicznej obecności przedstawicieli PWT, dla fasady, jako alibi. Ekskluzja WT poza jego *Alma Mater* jest po prostu naganna. Obecny stan kadłubowy uniwersytetu, bez WT, nie odpowiada standardom kultury europejskiej. Nie odpowiada nawet europejskiej kulturze politycznej. Można to sobie uświadomić na innym skrajnym przykładzie. Otóż nawet Francja, która dziś w polityce europejskiej ciągle jeszcze upiera się przy swoim radykalnym modelu laickim ostrego rozdziału Kościoła i państwa (znajduje to wyraz chociażby w sporze wokół Konstytucji europejskiej), potrafiła swego czasu uszanować – na zasadzie wyjątku – istnienie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie w Strasburgu. Jak wiadomo, jego założycielami byli Niemcy w okresie, kiedy Alzacja znajdowała się w ich granicach. W odniesieniu do WT na UWr nie tak zachowała się Polska – ani w roku 1945, ani nawet po roku 1989, odkąd na mocy konkordatu, a następnie konstytucji przyjęto umiarkowane rozwiązania w stosunkach Kościół – państwo. WT UWr ma swoje historyczne prawa, które już przed 1945 r. były zagwarantowane międzynarodowym prawem ówczesnego konkordatu. Dziś WT, upominający się o swoje dawne prawa, nie doczekał się słusznej ochrony i zabezpieczenia. Zobowiązania w tym względzie ciążyą zarówno na stronie kościelnej, jak i państwowej. Cała sprawa jest jakąś wyjątkową złośliwością historii w tym miejscu Europy. Schizofreniczne widzenie świata zdradzają jeszcze bardziej ci, którzy rozdwojonym językiem upominają się o europeizację innych centrów. Sądzę, że Kościół powinien ponownie z całą mocą upomnieć się o własne dobro, jakim jest WT UWr. Jest ono jednocześnie dobrem kulturowym całego Śląska. Cokolwiek by się powiedziało dobrego o PWT, z całym należnym mu szacunkiem i uznaniem dla jego wielkich osiągnięć, nie uniknie on konfrontacji z kwestią moralnej sprawiedliwości dziejowej, jaką jest jego powrót na uniwersytet. Nie ludźmy się, PWT będzie w przyszłości tylko plagiatem WT UWr.

5. Moje uwagi o WT, którego częścią jest WSD Salwatorianów, nie są tylko dygresją. Przeciwnie, w pełni zawierają się w temacie, dotyczącym teologii w Europie. Studiuje się ją i uprawia na poziomie uniwersyteckim dla prawdy naukowej (*veritas ut veritas*), jak i dla potrzeb upowszechnienia jej w przepowiadaniu ewan-

gelizacyjnym, w katechezie parafialnej i w szkolnej nauce religii oraz dla wdrażania jej w praktyce pastoralnej (*propter nostram salutem*). Temat wykładu zawiera tezę, że „seminaryjna” teologia musi posiadać predykat uniwersytecki, aby sprostać wyzwaniom europejskim i globalizacyjnym. *Et vice versa*: nasza rodzima teologia musi posiadać atrybuty europejskie, otwierające ją naukowo i kulturowo na inne kraje i cywilizacje. W obliczu dylematu: albo nacjonalizacja chrześcijaństwa, albo chrystianizacja (ewangelizacja) narodu, europejski horyzont myślenia i europejski poziom refleksji w teologii (seminaryjno-universyteckiej) pozwoli opowiedzieć się za drugim członem tej alternatywy. Słowami Ojca Św. Jana Pawła II można to samo wyrazić inaczej, choć równoważnie. Można mianowicie powiedzieć, że potrzebujemy dziś teologii, która uzdolni jej absolwentów do nowej ewangelizacji Europy, co znaczy także – do europeizacji Europy, nie zaś do europeizacji Ewangelii. Papież obdarzył nas ostatnio posynodalną Adhortacją apostolską *Ecclesia in Europa*. Jest to dokument godny wnikliwej lektury, dogłębnej analizy i permanentnej refleksji, a nawet medytacji. Owocem takich zabiegów i rezultatem wyjaśniających interpretacji tego nauczania Kościoła mógłby być wyraźnie sprofilowany zarys teologii dla Europy. W końcu okazałoby się, że papieski dokument *Ecclesia in Europa* na poziomie metajęzykowym mógłby nosić tytuł *Theologia in Europa*.

6. Nie jest to czas ani miejsce, aby omawiać tu dokument papieski i dokonywać jego przeformułowania na język teologii systematycznej. Tu i teraz wystarczy powiedzieć tylko tyle, że w perspektywie Kościoła, od strony posługi teologicznej w Kościele, odpowiedź na pytanie „Ile teologii potrzebuje Europa?” brzmi radykalnie – i to na podobieństwo radykalizmu ewangelicznego. Oczekiwania ze strony Kościoła pod adresem teologii są totalne i maksymalne – na miarę potrzeb Europy. Gdy porzuci się jednak perspektywę kościelną, nasuwają się takie oto pytania: Jaka jest opcja samej Europy w tej kwestii? Czy Europa naprawdę potrzebuje teologii? Czy zgłasza takie zapotrzebowanie? Jeśli tak, to w jaki sposób to robi? Jakie są jej oczekiwania, ale też obawy w stosunku do religii i teologii? Europa przecież zalicza religię i jej nadbudowę teologiczną do najbardziej znaczących stref konfliktowych. Spory teologiczne leżały niegdyś u podstaw wojen religijnych. W Europie uważa się, że religia stanowi kluczowy motyw obecnych i przyszłych kryzysów, tzw. konfliktów normatywnych¹.

¹ Przez „konflikt normatywny” należy rozumieć różnorakie spory o różnym stopniu nasilenia wokół autoportretu społeczeństw i wokół gotowości społeczeństw do tolerancji dla tych form życia, które odbiegają od tego własnego obrazu. Innymi słowy, chodzi o spór co do granic nowoczesnego pluralizmu w społeczeństwach, także zsekularyzowanych, w których konflikty normatywne należą raczej do rzadkości. Tak przynajmniej sądzi Peter L. Berger. Natomiast Shalini Randeria uważa, że konflikty socjalne występują często pod postacią konfliktów religijnych, jako protesty ludności przeciw niereligijnym elitom. To „wzrost bez granic” prowadzi do „granicy wspólnoty”, do konfliktów

Tegoroczne Raporty Parlamentu Europejskiego o stanie podstawowych praw w UE i o polityce praw człowieka UE zwracają jednak uwagę, że religie nadal stanowią potężny potencjał w Europie i na świecie. Są one zarówno zagrożeniem, jak i źródłem wartości etycznych w codziennym życiu społeczeństwa obywatelskiego.

7. Europa polityczna na swój sposób zgłasza zapotrzebowanie na religię i teologię. Nie jest przy tym bezinteresowna. Nie kocha osoby Chrystusa dla niego samego, nie afirmuje wartości religijno-moralnych, w tym godności człowieka jako celu samego w sobie, ani nie szuka prawdy dla niej samej. Europa ideologiczna traktuje teologię jak supermarket lub jarmark idei i wartości, na którym dowolnie na własne potrzeby można wybierać określone produkty i usługi ideowe. Europa nadal uważa, że myśl teologiczna, jej pojęcia i koncepcje mogą się przydać, mogą okazać się potrzebne. Pamięta, że większość pojęć filozofii politycznej, teorii państwa, systemów i instytucji politycznych stanowią zsekularyzowane pojęcia teologiczne. Właśnie dlatego w razie potrzeby społecznej polityka europejska sięga po religię i teologię. Traktuje je instrumentalnie – jako środek i substytut dla swoich celów. Oczywiście religia i teologia mają wtedy dla niej wartość wyłącznie funkcjonalistyczną i pragmatyczną. Polityka potrzebuje ich; wymaga, aby pełniły pewne role zastępcze. Sami byliśmy świadkami czy nawet aktorami w grze europejskiej, w której religia była przysłowiową „marchewką” agitacyjną, spoiwem („kitem”) integracyjnym w sytuacji rozkładu społecznego, stabilizatorem w stanach kryzysowych, spadochronem bezpieczeństwa socjalnego, podręczną apteczką, karetką pogotowia w okresie transformacji, agencją promocyjną wartości, domem opieki socjalnej, poradnią psychologiczną kapitalizmu, zakładem dekoracyjnym *status quo* itp. Tym samym Kościół zostaje zredukowany do organizacji pozarządowej (NGO), która świadczy ludziom nie wytrzymującym tempa przemian ustrojowych, konkurencji rynkowej lub ryzyka utraty suwerenności potrzebne im usługi. Europie trudno jest przyjąć pogląd przeciwny, który nie pozwala na takie sprywatyzowanie religii. Religia, teologia, Kościół – jeśli są obecne na forum publicznym – przeszkadzają. Lansuje się nawet opinię, że zagrażają one zmodernizowanej Europie.

8. Taki obraz nowoczesnej, po części pochrześcijańskiej Europy jest nieco przerysowany i posiada pewne cechy karykatury. Daleki jestem od demonizowania Zachodu i stygmatyzowania go różnymi „-izmami”. Nie podzielam pesymizmu kulturowego, często dziś upowszechnianego w Kościele przez konserwatywnych i antykwarycznych tradycjonalistów. Chrześcijanin bynajmniej nie stoi przed wyborem: albo nowoczesność, albo religia. Dokładniej mówiąc, nie dotyczy go alternatywa: albo nowoczesność bez religii, albo religia bez nowoczesności. W gruncie

rzeczy sama Europa polityczna i ideologiczna nie stawia sobie przed taką alternatywą. Próbuje pogodzić nowoczesność z religią, *et vice versa*. Po to właśnie potrzebuje teologii na miarę nowoczesnych wyzwań. W postaci UE deklaruje swą tożsamość jako wspólnota interesów i wspólnota wartości. I jako taką bierzemy ją pod uwagę w naszym temacie. Europa ma „interes” związany z religią. Zgłasza zapotrzebowanie polityczne na religię, aby być skuteczną, np. w polityce społecznej i gospodarczej czy w ogóle w polityce w sensie *politics*. Ma zresztą prawo do tego, aby religię, teologię, Kościół wykorzystać dla celów politycznych. Z tego punktu widzenia Europa może tylko żałować, że chrześcijaństwo i jego teologia straciły ostatnio swój pierwotny impet, że nie dostarczają już kulturze tych impulsów, do których społeczeństwa się przyzwyczały. W miejsce dawnych klarownych, substancjalnych treści ideowych i aksjologicznych, śmiałych wizji, zbawczych mocy i witalnych sił transformacyjnych chrześcijaństwo jakby wylało sobie zęby i stonowało swój radykalizm. Oferuje za to dużo pięknych słów i papierowych deklaracji. Jako zdecydowany zwolennik umieszczenia *invocatio Dei* w preambule Traktatu konstytucyjnego UE nie omieszkam również stwierdzić, że odwołanie się do Boga dla wielu ludzi Kościoła pozostaje tylko zwrotem z gatunku *placebo*. Odpowiednio do tego jest ono też traktowane w obietnicach politycznych. Chrześcijaństwo zajęło dziś w życiu indywidualnym i społecznym pozycję defensywną. Na czoło wysunęło to, co w religii jest tylko wartością dodaną, co jest etyczną i społeczną użytecznością. Czyni to z nadzieją, że w ten sposób chrześcijaństwo będzie bardziej komunikatywne i kompatybilne z nowoczesnością. Dobrowolnie wycisza w sobie te drażliwe kwestie, które radykalnie różnią je od ducha czasu. Mówi się nawet o autosekularyzacji religii i o duchowym *vacuum* w Kościele, powstałym na jego własne życzenie. Z drugiej zaś strony w zmaganiu się z nowoczesną Europą naprawdę trzeba odważnie podejmować trudne wyzwania. Nie można uciekać od wysiłku teologicznego i zadowalać się np. dyskusowaniami z siostrami klauzurowymi na temat przerywania ciąży. W tego rodzaju podejściu spirytualistycznym, przy równoczesnym moralnym potępianiu zainteresowanych, także ujawnia się bezsilność współczesnego chrześcijaństwa. Polityka europejska we własnym interesie potrzebuje mocnej religijności chrześcijan, potrzebuje teologii inkarnacji i inkulturacji.

9. Polityka europejska, polityka w sensie *policy*, ma także swój poziom metapolityczny. Religia chrześcijańska i teologia należą do tzw. twardej metapolityki. Nie powinny pozwalać redukować siebie do tzw. miękkiej metapolityki, rozumianej jako nieokreślony zasób sensów zbiorowych, w którym oprócz przekonań i postaw religijno-moralnych, grasują także rozmaite mity, stereotypy, przesady, protezy narodowe czy stragany z kiczem religijnym. Europę ideologiczną i polityczną interesuje przede wszystkim metapolityczne chrześcijaństwo w pierwszym znaczeniu, to jest zasady religijne chrześcijaństwa, jego światopogląd, koncepcja czło-

wieka i społeczeństwa, jego fundamentalne opcje aksjologiczne i orientacje normatywne, jego dziedzictwo kulturowe. Zainteresowanie się dzisiejszej Europy chrześcijaństwem jako składnikiem własnej tożsamości niekoniecznie jest od razu równoznaczne z akceptowaniem całego chrześcijańskiego programu ideowego i aksjologicznego. Wybiera z niego tylko to, co uznaje za użyteczne i korzystne dla funkcjonowania wspólnoty europejskiej. Takie selektywne podejście do chrześcijaństwa wiąże się zatem równocześnie z odrzuceniem, a nawet zwalczaniem tych treści religijnych i moralnych w nauczaniu społecznym Kościoła, które przeszkadzają politykom europejskim. Na poziomie metapolityki funkcjonują także w Europie ateistyczne i laickie ideologie, konkurencyjne dla religii i wrogie wobec chrześcijaństwa. Nie tylko w gospodarce, lecz także w ideologii europejskiej mamy dziś do czynienia z tzw. wrogim przejęciem – oczywiście nie firm, ale instytucji i ról kulturowych. Także dziś toczy się swoisty *Kulturkampf* o samoświadomość Europejczyków. Jest to walka między cywilizacją śmierci a cywilizacją życia i miłości. Toczy się też wojna wartości na rynku europejskim, na którym dominuje kalkulacja między nakładem i utargiem w sprawowaniu władzy oraz dysponowaniu siłą społeczno-polityczną i gospodarczą.

Ten metapolityczny spór między Europą polityczną a religią chrześcijańską, a zwłaszcza Kościołem katolickim, można prześledzić na przykładzie debaty nad projektem Traktatu konstytucyjnego UE. Wymowna jest przy tym dyskusja wokół jego preambuły, a zwłaszcza kwestia odniesienia do Boga, znaczenia dziedzictwa chrześcijańskiego dla określenia tożsamości Europy i rozumienia wspólnych dla niej wartości i praw podstawowych, a także kwestia statusu publiczno-prawnego Kościołów i ich relacji do państwa oraz instytucji UE. Stanowiska w tej kontrowersji dają się usytuować:

– między biegunami pełnej zgody na religię i uznaniem jej potrzeby a całkowitym odrzuceniem religii jako niepotrzebnej w życiu publicznym; między wolnością „do” religii a wolnością „od” religii

– między życzliwą współpracą Kościoła i państwa a radykalnym, wrogim rozdziałem między nimi.

Krótko mówiąc, w tych poszczególnych modelach znajdziemy różne odpowiedzi na nasze pytanie „Ile religii potrzebuje Europa?”².

10. Logiczną kolejną rzeczą dopiero na tym etapie naszych rozważań pojawia się pytanie o „ilość” chrześcijaństwa, religii i teologii, jakich potrzebuje Europa. Czy jej potrzeby są duże, czy małe? Ile religii i teologii wystarczy Europie? Ile religii potrafią znieść: życie publiczne, otwarte społeczeństwa Europy? Ile jej mogą

² Więcej na temat Konstytucji europejskiej można przeczytać w świeżo napisanym przeze mnie artykule. Por. H. Juros, *Stosunki państwo – Kościół w Konstytucji Europejskiej*, w druku.

tolerować i udźwignąć w ramach słusznej autonomii polityki, kultury i nauki? Jakie *quantum* religii i teologii jest w stanie przyswoić sobie europejska polityka, kultura i nauka, nie tracąc swej autonomii?

W tych pytaniach chodzi o relacyjny (relacjonalny) pomiar stosunku religii i teologii do światopoglądowo neutralnego państwa, do wolności gospodarczej, wolności badań naukowych i innych obszarów życia publicznego w Europie. Pomiar socjologii religii i wyliczenia politologiczne operują wskaźnikami, które potrafią wymierzyć bliskość względnie odległość, dystans lub zagęszczenie regulacyjne między Kościołem i państwem w poszczególnych krajach członkowskich UE. Są to interesujące dane statystyczne.

Sądzę jednak, że w pytaniu „Ile teologii potrzebuje Europa?” chodzi o coś więcej niż o tego rodzaju empiryczne ustalenia. Tę inność możemy sobie przybliżyć ewangelicznymi metaforami. Obrazowe wyrażenia Ewangelii, takie jak „szczypta soli”, „zaczyn ciasta” lub „światłość świata”, oddają głębszy sens naszego pytania. Trafnie na taki właśnie sens wskazał kard. J. Ratzinger w swej książce pt. *Sól ziemi*³. Wyrażenie Ewangelii o soli ziemi ma sens przy założeniu, że ziemia nie jest solą i że ziemia nie ma być samą solą. Niedobrze jest nawet, gdy jest ona nieco przesolona. Podobnie religia i teologia chrześcijańska czy Kościół mają pełnić funkcję przenikania wszystkiego na świecie i tylko w tym sensie są „totalne”. Nie są natomiast totalitarną i fundamentalistyczną ideologią, narzucaną Europie. Nawet gdy Kościół musi pełnić jakąś funkcję substytutywną, nie jest kopią „ziemi” czy państwa. Co najwyżej, i to za cenę utraty swej tożsamości, mógłby się stać plagiatem politycznym. Po linii takiego myślenia o oryginalnych zadaniach chrześcijaństwa nasze pytanie: „ile teologii potrzebuje Europa?” przekształca się w pytanie o „jakość”: „Jakiej teologii potrzebuje Europa?”.

11. Na pytanie, „Jakiej teologii naprawdę potrzebuje Europa?”, można odpowiedzieć bardzo krótko: ma to być teologia w ścisłym tego słowa znaczeniu. Europa potrzebuje autentycznej nauki o Bogu, który objawił się człowiekowi i który tym samym objawił człowiekowi człowieka. Teologia ma być sobą, bo często dziś postępuje tak, jakby nie chciała zachować swej tożsamości i nie pretendowała do bycia odrębną, specyficzną dyscypliną naukową. Nie jest zaś sobą, kiedy jest tylko „antropologiczną potrzebą” i językiem „zbyt wielosłownym” (Cz. Miłosz, *Traktat teologiczny*), kiedy redukuje religię do komunikacji społecznej i do użytecznej etyki, a nawet do antyracjonalnej ezoteryki. Dzisiejsza teologia choruje. Zdradza słabości dotyczące jej przedmiotu i właściwej problematyki. Zamiast dbać o substancjalny dla niej stosunek do prawd objawionych i do egzystencjalnej żywej wiary chrześcijan, której centrum jest osoba Jezusa Chrystusa, rozmazuje ona swój ory-

³ Por. J. Ratzinger, *Saltz der Erde*, Stuttgart 1997, s. 289nn.

ginalny profil w dyskursach psychosocjologicznych i w drugorzędnych dla niej potyczkach moralistycznych, w których na dodatek myli niekiedy komara ze słoniem (dotyczy to zwłaszcza zarzutów pod adresem teologii zachodniej). Nie znaczy to, że teologia nie ma być kontrapunktem dla ambiwalentności nowoczesnej kultury i historycznych przełomów w społeczeństwach. Przeciwnie, ma ona odpowiadać na dzisiejsze pytania człowieka, poszukującego rozumienia swej wiary właśnie w kontekście tejże nowoczesnej kultury.

Sami teologowie zaczynają wątpić w sens i aktualność uprawiania bądź studiowania teologii. Są niepewni, jak dziś odpowiadać współczesnemu człowiekowi na jego pytania: „po co teologia?”. W obliczu dominacji i rewolucyjnych osiągnięć nauk przyrodniczych teologowie, podobnie zresztą jak przedstawiciele nauk humanistycznych typu *Geisteswissenschaften*, nie wiedzą, jak przezwyciężyć rozdziew między tradycyjnym obrazem Boga a nowoczesnym obrazem człowieka, będącym właściwie portretem jego genotypu. Teologia błąka się dziś w gąszczu nowoczesnych dziedzin, dyscyplin i specjalności naukowych. Nie chce nie być obecna w świecie nauki. Teologowie bynajmniej nie chcą uchodzić za sabotażyстів, nie chcą organizować puczu w laboratoriach biologii molekularnej, ale także nie chcą być zwykłymi notariuszami nauk przyrodniczych, których zadanie polegałoby tylko na bezkrytycznym odnotowywaniu utopijnych obietnic, przyrzekających ludziom zbawienne rozwiązania. W tej sytuacji próbują usprawiedliwić obecność teologii w nauce przez nadanie jej między- i ponaddyscyplinarnego charakteru. W tym celu budują wspólną dla wszystkich nauk humanistycznych kładkę antropologiczną, pozwalającą teologii przechodzić do obszaru kulturoznawstwa (*Kulturwissenschaften*), na poziom aksjologii i etyki. Kosztem takiej legitymizacji naukowej teologii jest jej alienacja. Nic dziwnego, że krytyczni teologowie mają przykre poczucie, że są archeologami, którzy wykopują zaprzeszłe, zasypane idee, wartości i normy chrześcijaństwa. Tak zachowują się współcześni teologowie, którzy zabierają głos na tematy z zakresu europeistyki i uważają się za kompetentnych w kwestii dziedzictwa kulturowego Europy. Bóg preambuły konstytucyjnej stał się obiektem teologii, a właściwie pseudoteologii. Wiemy, że Jan Paweł II w Adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa* skorygował tego rodzaju teologizowanie i skierował perspektywę teologiczną we właściwym kierunku, to jest na osobę „Jezusa Chrystusa, który żyje w Kościele jako źródło nadziei dla Europy” – jak to podkreśla jej podtytuł. Takiej, a nie innej teologii o Jezusie Chrystusie potrzebuje Europa.

Różne są dziś formy zdrady tożsamości teologii. Występują już u samego początku drogi studiów teologicznych i są dziełem samych organizatorów tych studiów. Niczym lobbyści i menedżerowie werbują kandydatów na teologię zwodniczą reklamą, że absolwentów teologii można spotkać w wielu miejscach rynku pracy, na stanowiskach kierowniczych, w radach nadzorczych banków, w zarządach różnych firm produkcyjnych i usługowych. Rzeczywiście tak jest w wielu

krajach. To prawda, że absolwenci studiów teologicznych potrafią poprawnie myśleć i rozumować, sensownie stawiać problemy, analizować fakty i wyjaśniać związki zachodzące między nimi, formułować ogólne sądy i aplikować wyniki poznawcze w praktyce. Studia teologiczne dają szeroką wiedzę i kształcą zintegrowane osobowości. Na mobilnym i innowacyjnym rynku pracy okazuje się to dziś przydatne, pomocne i pożyteczne w wielu zawodach. Niewątpliwie są to uboczne rezultaty porządných studiów teologicznych, godne uwagi w dydaktyce i metodyce nauczania i badań.

Jednak agitowanie na rzecz teologii fałszywymi obietnicami, zapewnianie, że na kierunku teologicznym można studiować dziennikarstwo, pedagogikę, zarządzanie i tym podobne specjalności znajduje się na granicy oszustwa. Wymienione kierunki studiów należą do innych dyscyplin, a nawet dziedzin naukowych. Nie mogą więc mieć charakteru prawdziwych studiów teologicznych. Dyplom magisterski teologii jest wtedy z premedytacją fałszowany. Postawmy sobie szczerze pytanie ile jeszcze wart jest dziś w Polsce tytuł teologa? Jeśli odebranie komuś przez Kościół tytułu teologa jest bolesną karą, jak to niegdyś miało miejsce w przypadku wybitnego śląskiego teologa Josepha Wittiga, a niedawno – światowej sławy uczonego Hansa Künga, to w jakiej cenie jest jeszcze taki tytuł u absolwentów pseudoteologicznych studiów? Większość z nich została kiedyś przyjęta na uczelnię dla poprawienia algorytmu studiujących pod szyldem modnych kierunków, tyle że bez stawiania wstępnych rygorów. Zresztą studenci ci, po przyjęciu na tzw. teologię podejmują starania o studia równoległe na innym kierunku, aby nie uchodzić za podrobionych teologów o kiepskich kwalifikacjach zawodowych. W ten sposób okazują potem spóźnioną uczciwość.

Nam wszystkim udziela się dziś klimat pragmatyzmu. W teologii akademickiej i w kształceniu kleru ulegamy funkcjonalizmowi pastoralnemu. Zawodowe zadania teologa i duszpasterza traktujemy w kategoriach rzemiosła. W tym duchu podchodzimy do dokumentów kościelnych, które nas dziś zalewają – jak się wyraził kard. Ratzinger – i z których Kościół musi się odchudzić. Z takim samym podejściem praktycznym tworzy się nowe dzieła teologiczne, opasłe tomy oraz liczne artykuły, które są nie tyle pisane, co fabrykowane dla kolejnego awansu akademickiego. Rodzi się podejrzenie, że są one tworzone z myślą, aby zrobić wrażenie na opiniodawcach raczej ilością zadrukowanych stron papieru niż głębią myśli i nowością teoretycznego podejścia do zagadnienia. Nie jest przypadkiem, że w ten sposób powstają przeważnie narratywne teksty zaliczane do teologii praktycznej i teologii duchowości. U ich czytelnika nie wzbudzają fascynacji dla teologii i nie pozostawiają satysfakcji duchowo-intelektualnej. Jako wieloletni superrecenzent i członek Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów czytałem i opiniowałem rozprawy i dorobek naukowy kilkudziesięciu polskich i zagranicznych teologów i orientuję się, jak rzadkie są prace teologiczne, które można by uznać za klasykę.

Pragmatyzm, o którym mowa, nie omija seminariów duchownych. Wyższe Seminarium Duchowne z trudem godzą zadania naukowe, edukacyjne i formacyjne. Nielatwo im skoordynować dobro samej teologii, interesy kościelne i społeczne. W tym miejscu pozwolę sobie na pewne wspomnienie z okresu, kiedy to przed ponad czterdziestu laty podjąłem wykłady w tutejszym WSD. W owym czasie tu i w innych polskich seminariach walczone z próbami komunistycznych władz państwowych, aby WSD, jeśli już nie zlikwidować, to uznać co najwyżej za technikę zawodowe i poddać pod kuratelę urzędników lokalnego kuratorium oświaty. *Nota bene* władze te zachowywały się w opisanej wyżej przestrzeni kulturowej niczym okupanci na zdobytych terenach. Dzięki zdecydowanej obronie statusu WSD, jako wyższej uczelni o charakterze uniwersyteckim, zakusy ówczesnych władz spełzły na niczym. Z tamtych czasów u niemałej części polskiej inteligencji pozostał jednak ideologiczny przesąd, że seminarium duchowne nie są uczelniami szkolnictwa wyższego. W opinii publicznej utrwalił się pogląd, że są to tylko szkoły zawodowe, które przygotowują sprawnych funkcjonariuszy, po prostu rzemieślników, do wykonywania obrzędów religijnych i do świadczenia usług duszpasterskich – swego rodzaju „serwisu eucharystycznego” (jak się wyraził pewien polski ksiądz z parafii amerykańskiej), udzielających psychoterapeutycznych zaleceń i szerzących moralną wiedzę powszechną. Dla przeciwstawienia się tym tendencjom Kościół w Polsce podjął zdecydowane starania o akademizowanie studiów teologicznych. Między innymi dzięki interwencji kardynała Karola Wojtyły w Stolicy Apostolskiej po to właśnie powołano wtedy PFT we Wrocławiu (a także w Krakowie, Warszawie i Poznaniu), a teraz wydziały teologiczne na wielu uniwersytetach polskich. Zadbano o to, aby każdy ksiądz czy katecheta w parafii miał tytuł magistra wyższych studiów teologicznych (tak jak przedszkolanka lub nauczycielka gminna są np. magistrami pedagogiki). Dawniej ksiądz na Śląsku w sposób oczywisty uchodził za absolwenta uniwersytetu i nie musiał stawiać przed swoim nazwiskiem skrót „mgr”, bo zwrot „ks. mgr” był po prostu tautologią. Jeśli dziś jest inaczej, to tym bardziej nie należy dyskwalifikować wyższych studiów teologicznych w seminariach duchownych przez lekkomyślne nauczanie i studiowanie na nieodpowiednim poziomie naukowym.

Nie trzeba tu nikogo przekonywać, że uprawianie i studiowanie teologii wymaga ciężkiej pracy, determinacji umysłu i woli do precyzyjnego myślenia, jasności intelektualnej w rozumieniu wiary, to jest w poznawaniu rzeczywistości w świetle Objawienia. Studiowanie tekstów ksiąg świętych Biblii, pism Ojców i dokumentów Kościoła wymaga znajomości języków orientalnych i klasycznych, jak i hermeneutyki tekstów, a w końcu także sprawności retorycznej w przepowiadaniu. W wielkim trudzie budowania teologii i nabywania kultury myślenia teologicznego mamy wydobywać z przekazów objawienia Bożego węzłowe tezy i racje ich zasadności na poziomie teoretycznym. Chodzi o to, aby poddanie ich następnie

próbie wytrzymałości argumentacyjnej oraz efektywności komunikacyjnej w stosunku do współczesnego człowieka – takiego, jakiego dziś określa kultura naukowa, filozoficzna, etyczna, artystyczna itd., wypadło pomyślnie. Takiej wiedzy i mądrości nie nabywa się „na skrót”, na podstawie płytkiej literatury dewocyjnej z kruchty kościelnej. Nowoczesne społeczeństwo informacyjne nie da się nabrać na plewy teologiczne. Jednak również nieprzekupna teologia z prawdziwego zdarzenia nie pozwoli się oszukać.

Teologia nie jest samotną wyspą. Między teologią a wierzącym chrześcijaninem i wspólnotą wiernych, jakim jest Kościół, zachodzi konieczny związek wzajemnej zależności. Kościół jest macierzystym miejscem teologii i polem jej uprawiania. Teologia rodzi się w Kościele jako posługa myślenia wobec wierzących, którzy poszukują rozumienia wiary. Właśnie dlatego posiada ona w społeczeństwach demokratycznych i państwie prawa publiczno-prawną legitymizację. Przecież człowiek ma prawo nie tylko do indywidualnej i zbiorowej wolności religijnej, lecz także ma prawo i obowiązek rozumienia swoich przekonań religijnych. Ma również prawo do subsydiarnej pomocy ze strony teologii, prawo do studiowania i uprawiania teologii, choćby tylko prawo do pobierania nauki religii w szkole publicznej. Teologia zatem ma obowiązek służenia wierzącemu chrześcijaninowi myślą, pozwalającą mu rozumieć, że jego wiara religijna jest rzeczywiście wiarą w Boga Objawienia chrześcijańskiego, a jego wspólnota kościelna jest faktycznie Kościołem Jezusa Chrystusa.

Mowa tu jest o idealnym typie relacji między teologią i wiarą chrześcijańską, między teologiem i wierzącym chrześcijaninem. W konkretnej sytuacji bywa inaczej. Nie zawsze jest to relacja sponsoryczna. Między wiarą poszukującą rozumienia a refleksją teologiczną brak jest niekiedy symetrii. Teologia skarży się na słabą wiarę i niski stan wiedzy religijnej u wielu ludzi, wręcz na ignorancję i analfabetyzm religijny: pierwotny i wtórny, i to pomimo wieloletniej katechezy parafialnej i nauki religii w szkole. Co więcej, oznaki niskiej kultury religijnej i teologicznej nikogo dziś nie rażą. Na współczesnych parkietach towarzyskich, w salonach tzw. inteligencji nie jest to powód do wstydu. Do dobrego tonu należy nawet ekszibicjonistyczne obnoszenie się ze swoim agnostycyzmem i antyklerykalizmem. Nieważne jest przy tym, że biografie ludzi demonstrujących takie postawy przypominają, iż nieobca im była służba ideologicznym i politycznym bożkom. Wobec tych, którzy teraz dystansują się od rzekomo fideistycznych i dewocyjnych poglądów religijnych w imię racjonalistycznych i liberalnych przekonań, i to w majestacie własnej naukowości, teologia ma do spełnienia szczególną rolę na polu *praeparatio fidei* (przedrozumienia wiary). Zeświecczona Europa potrzebuje teologii, która promieniowałaby świeżą myślą i nowymi odpowiedziami na ciągle aktualne pytania człowieka. Europa potrzebuje duchowieństwa oświeconego pod względem teologicznym i humanistycznym. I to tym bardziej że zwłaszcza u młodego

kleru występują oznaki zmęczenia i zubożenia teologicznego (*Theologieverdrossenheit*). Zamiast wyjaśniać słowo Boże, demonstrują oni „profetyczną tyranię sumienia” i moralistyką biczują świat za różne jego niegodziwości.

Nie mogę zakończyć wykładu bez wyrażenia mego wielkiego uznania dla tych wszystkich znakomitych filozofów, teologów, historyków czy prawników, którzy jako nauczyciele akademicki wielce zasłużyli się w ciągu pięćdziesięciu lat działalności WSD Salwatorianów. Dzięki nim studenci i wychowankowie otrzymali bardzo dobre wykształcenie i formację. Znalazło to potwierdzenie *ex post* w przypadku podjęcia przez absolwentów podyplomowych studiów w kraju lub za granicą. Uzyskana tu wiedza i kultura teologiczna potwierdziła się przede wszystkim w praktyce duszpasterskiej. Dlatego uznanie i podziękowanie należy się także tym absolwentom WSD, którzy z dobrymi wynikami potrafili sprawdzić swą teologię na pierwszej linii frontu duszpasterskiego. Im zawdzięczamy to, że po wojnie, tu na Śląsku, na ziemiach zachodnich i północnych Polski, nie została spustoszona kultura europejska, nie powstało pustkowie kulturowe – tak jak to miało miejsce na dziesiątki lat w Europie centralnej po wojnie 30-letniej. To m.in. dzięki nim, salwatorianom, w tutejszym seminarium solidnie przygotowanym do pracy duszpasterskiej, ale także dzięki przedwojennym salwatorianom niemieckim i polskim, mógł permanentnie istnieć i działać Kościół miejscowy.

Na koniec pozostaje mi jeszcze stwierdzić, że wyrażone przeze mnie sądy są prawdziwe z samego tytułu oczywistości opisanych tu i wyjaśnianych faktów. Mam nadzieję, że mają taką samą wymowę także dla słuchaczy. Zbiór moich sądów składa się na pewien obraz. Teologię można porównać z mostem przerzuconym nad przepaścią między Bogiem i człowiekiem. Przechodzimy przez ten most w systemie wahadłowym. Istnienie tego mostu jest dla nas oczywiste. Dyskusowanie nad tym, jaki jest sens budowania mostu, jest po prostu bezsensowne. Tylko ktoś niezdrowy na umyśle mógłby wątpić w sens budowania mostu. Pytanie takie mógłby też ewentualnie postawić ktoś taki, kto stawia pytania dla samych pytań, ale komu bynajmniej nie *zależy* na odpowiedzi. Jeśli postawiliśmy dziś pytanie: „Ile teologii i jakiej teologii potrzebuje Europa?”, to mam nadzieję, że nie staliśmy bezmyślnie na tym moście przez całą godzinę. Bez wątplenia możemy uznać nasze rozważania za sensowne, przyjmując założenie, że teologia jest nauką, nauką o Bogu. Pod tym także warunkiem zagwarantowany jest sens istnienia WSD Salwatorianów na dalsze 50-lecie historii Kościoła.

Summary

How many theology is needed in Europe? – this is a question about God and a question about our responsibility for thinking service in the Church in Europe. Polish history has his own place in Europe not only in historical and economical way, but also in spiritual

influences, as exchange of thought among the monasteries, shrines and universities through the centuries. Here, in Poland worked many famous scientists, philosophers, theologians, artists, writers, Nobel prizewinners, mystics and humanists. Here, in Poland, strikes of heart of European culture. Europe needs religion and theology, but sometimes does it like as supermarket of ideas and values with many possibilities and choices: this is acceptable, that is not acceptable. Religion is not a private area of human being, because of man is *homo religiosus*, so it wanted to be manifested in every possible way in public life of all European nations. So more important is question: What kind of theology is needed in Europe? Answer is very short, true theology, authentic knowledge of God, who reveal himself as God and as a man for all men. Theology has its own identity and is separately discipline of science. Theology is not only a “antropological need” or “very rich language” and is not possible to reduce it only to social relations, utilitarian ethic and arational esoteric. Modern theology is ill, weak in subject and finding solutions of human problems. Reveal truth and human life must be connected with Jesus Christ. Against this theology put attention for more and more complicate psychosocial discussions and moral battles, forgetting where is a mosquito and where is an elephant. Today theology must answer for human problems in request of God in context of modern culture.